



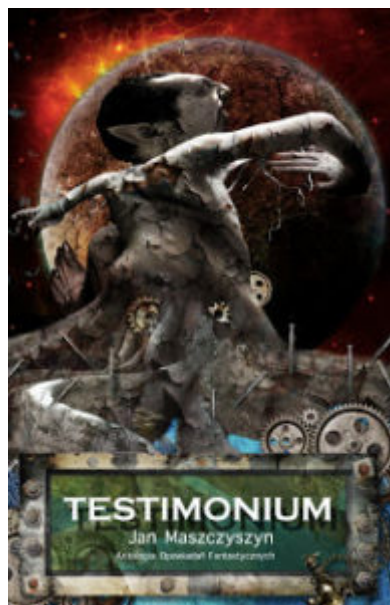
TESTIMONIUM

Jan Maszczyżyn

Antologia Opowiadań Fantastycznych

Męczący niepokój

Fahrenheit Crew



Testimonium

Jan Maszczyżyn

Warszawska Firma Wydawnicza 2013

Stron: 360

Cena: 48 zł

Wspominałem już, że lubię bardzo zbiory opowiadań? Oczywiście fantastycznych. Uściśliłbym nawet, że szczególnie science fiction. Oczywiście, lubię też powieści, ale opowiadania SF mają w sobie to coś. Zbiór opowiadań to szansa, by co chwila stawać przed zupełnie nową historią. Owszem, niektóre mogą mi się podobać mniej, albo nawet wcale, ale mimo wszystko, nowość pociąga.

I oto mam, zbiór opowiadań, choć tym razem nie różnych, ale jednego autora. Mam długo, bo, lekko licząc, będzie już ze trzy miesiące. No i gdzie recenzja, panie recenzent?

Przyznam szczerze - nie była to dla mnie, mimo osobistej skłonności do opowiadań SF, łatwa lektura. Jest w stylu autora coś takiego, co mnie, jako czytelnika, zamęcza. Co rusz muszę książkę odłożyć i od niej odpocząć. Zważywszy, że na co dzień doczytuję do końca każdą pozycję, jaka mi wpadnie w ręce, normalnym (czyli raczej dość szybkim) tempem i nie potrafię (taka osobliwa wada, choć nie aż tak rzadka, znam kilka takich osób) książki przerwać definitywnie np. w połowie, gdy mi się nie podoba (baaardzo rzadko mi się to zdarza), strasznie mnie samego dziwi, że czytanie tej książki potrafiłem tak często przerywać, by potem do niej wrócić.

Czy to kwestia rozumienia wagi fahrenheitowego patronatu nad *Testimonium*? A może strach przed naczelną, że nierzetelnego recenzenta za przerwanie lektury batem oćwicz?

Otóż nie. Najlepsze w tym wszystkim jest to, że do książki wracałem z ochotą i ciekawością. Bo jest w niej coś takiego, co przyciąga... i coś takiego, co odpycha. A całość - generalnie - fascynuje. Czy to

nie dziwne?

Przede wszystkim oszałamiająca jest wyobraźnia autora. Wiedzie ona przeważnie w przyszłość, ku konwencjonalnemu, twardemu science fiction, ale rzadko tam dociera, skręca w drodze do celu, wije się niczym oślizgły gad. Dla mnie to chyba najbardziej trafna metafora, bo kierunki, w których zbacza fantazja Jana Maszyczszyna, są niczym ten wąż – odrażające, obrazoburcze, koszarne, wykoślawione, obrzydliwe, destrukcyjne – można by tak długo sypać epitetami, krótko mówiąc: wysoce niepokojące. A mimo tego teksty autora przyciągają jak magnes. Pokazują niezbyt wesołą wizję przyszłej rzeczywistości, frapują, wzbudzają głęboki niepokój. Podobne odczucia mam zawsze przy czytaniu „Przenajświętszej Rzeczypospolitej” Piekary i „Nakręcanej pomarańczy” Burgessa, inne są tylko źródła odrazy i niepokoju.

We wszystkich fabułach zbioru czai się też nieznane. Z jednej strony, to dość typowe w twardej SF stawianie ludzi wobec rzeczy obcych i niezrozumiałych. Typowe, oczywiście, nie znaczy nudne. Zgłębianie nieznanego jest sztandarową cechą gatunku, która pewnie zawsze będzie przyciągać spragnionych czytelników, nawet jeśli będzie ono skazane, jak w *Testimonium*, na porażkę.

Z drugiej strony, nieznane jest niedopowiedzeniem. Akcja wielu fabuł toczy się wokół fantastycznych pomysłów, których szczegóły, nawet dość istotne, pozostają poza narracją i poza percepcją czytelnika. Uzyskuje się przez to efekt wrzucenia odbiorcy w środek wydarzeń, których podłoże nie jest znane i wyjaśnione. Na pierwszy plan, siłą rzeczy, wysuwają się wydarzenia aktualne, bieżące sprawy, dylematy i problemy, a czytelnik, częściowo rozumowo, a częściowo jedynie intuicyjnie, może wczuć się w sytuację bohaterów. Przyznam szczerze, nie przepadam za takim stylem budowania fabuły i prowadzenia narracji. Po części dlatego, że zwyczajnie lubię znać i rozumieć intrygę w całości, nie znoszę tego uczucia niedosytu, gdy po ostatniej kropce wszystko niby jest jasne, ale ja nadal nie wiem, dlaczego ten bohater zrobił to lub tamto, a tamta sprawa była dla wszystkich taka ważna (vide: niezrozumiała dla mnie koncepcja ojców w opowiadaniu *Testimonium*, które dało tytuł zbiorowi).

Z trzeciej strony, z doświadczenia warsztatowego wiem, że takie bardziej lub mniej świadome braki, przemilczenia w fabule cechują raczej utwory autorów początkujących i nieporadnych. Do wyrobionego stylu Jana Maszyczszyna, do jego bizantyjsko rozwiniętych historii, pasuje to jak pięść do nosa.

Ale prawdziwą piętą achillesową autora jest co innego – zakończenia. W wielu przypadkach to one właśnie pozostawiają największy niedosyt – swą skrótowością, metafizycznym rozmyciem, jakby brakiem autorskiej koncepcji: jak by tu tę rozbudowaną fabułę wreszcie skończyć? I często wychodzi właśnie tak: byle jak.

Niemniej, muszę powiedzieć, że *Testimonium* to zbiór wart przeczytania. Dla mnie nawet zdecydowanie wart uczucia zmęczenia. Naprawdę warto, dla tej wijącej się jak oślizgły wąż fantazji Jana Maszyczszyna.

Daniel Ostrowski